

PRZYKŁADOWY ARKUSZ EGZAMINACYJNY JĘZYK POLSKI

POZIOM ROZSZERZONY

Czas pracy 180 minut

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 8 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie podlegają ocenie.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.

Życzymy powodzenia!

Za opracowanie
tematu można
otrzymać
40 punktów



**Pisanie tekstu własnego w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu.
Wybierz temat i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).**

**Temat I: Zanalizuj i zinterpretuj wiersz Stanisława Barańczaka *To mnie nie dotyczy*.
Zwróć uwagę na postawę osoby mówiącej wobec świata.**

Stanisław Barańczak, *To mnie nie dotyczy*

To mnie nie dotyczy, ten dotkliwy
chłód lufy przytkniętej do czyjejs potylicy
nie mnie dotyczy, nie do mnie należy
ani ta głowa, ani ta dłoń z pistoletem, ani
ocena kto ma rację i po czyjej stronie leży
łopata, którą wykopano dół, nie zwracajcie
mi tej ogolonej głowy, myślenie o tym nie jest mi na rękę,
ani na tę w rękawie mundurowym, ani
na tę związaną drutem, mnie to nie dotyczy
(a jednak czuję, że choć takie to nieważne,
to przecież
znieważa mnie);

powtarzam sobie: to mnie nie dotyczy, nie dotyka
mnie wskazujący palec pałki, nie moja w tym głowa
osłaniana rękami, nie mam nic wspólnego
z tym zbitym człowiekiem poza niezbitym faktem,
że też jestem człowiekiem, a to znaczy w końcu
tak niewiele, poza tym bez powodu przecież
nie biją, jestem wprawdzie wolny od uprzedzeń,
ale nawet, gdy kogoś biją bez uprzedzenia, wiem,
że sam sobie był winien, mnie to nie dotyczy
(a jednak czuję, że choć jest to tak niewiele,
to przecież
zniewala mnie);

raz jeszcze: to mnie nie dotyczy, nie czuję się dotknięty,
gdy muszę szeptać swoją spowiedź poprzez kratki
rubryk ankiety, z ulgą wpisuję dużymi
literami NIE DOTYCZY, gdy mnie pytają o
przeszłe, obecne i przyszłe poglądy,
sam siebie rozgrzeszając, daję sobie słowo,
że w nic się nie dam wpłatać, że nie powiem słowa
więcej niż to konieczne, bo ostatnie słowo
i tak mają silniejsi, mnie to nie dotyczy
(a jednak: chociaż to mi na nic nie zezwala,
to przecież
nie zwalnia mnie)

Z tomu *Jednym tchem* 1970

Temat II: **Dwa obrazy śmierci. Analizując podane teksty – *Śmierć pułkownika* Adama Mickiewicza oraz fragment *Nany* Emila Zoli, porównaj dwa sposoby mówienia o śmierci.**

Adam Mickiewicz, *Śmierć pułkownika*

W głuchej puszczy, przed chatką leśnika,
Rota strzelców stanęła zielona;
A u wrót stoi straż Pułkownika,
Tam w izdebce Pułkownik ich kona.
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze,
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,
Kiedy po nim lud prosty tak płacze
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia Pułkownik kulbaczyć,
Konia w każdej sławnego potrzebie;
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
Kazał przywieść do izby – do siebie.
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Swoją kordelas i pas, i ładunki;
Stary żołnierz – on chce jak Czarniecki.
Umierając, swe żegnać rynsztunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem;
I żołnierze od żalu pobledli.
A lud modlił się klęcząc przed progiem.
Nawet starzy Kościuszki żołnierze,
Tyle krwi swej i cudzej wylali,
Łzy ni jednej – a teraz płakali
I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniło w kaplicy;
Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już Moskal był w tej okolicy.
Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza,
Na pastuszym tapczanie on leży –
W ręku krzyż, w głowach siodło i burka,
A u boku kordelas, dwururka.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakie piękne dziewicze ma lica?
Jaką pierś? – Ach, to była dziewica,
To Litwinka, dziewica-bohater,
Wódz Powstańców – Emilija Plater!

Emil Zola, *Nana* (fragment)

– Poczekaj, trzeba zobaczyć... Pokój 401, pokój 401...

– Ach, to tu... 405, 403... Chyba już jesteśmy... No, nareszcie 401!... Chodźcie! Cicho! Cicho!

Głosy umilkły. Ktoś zakaszał, przez chwilę wszyscy stali w skupieniu. Potem, gdy drzwi się powoli otwały, weszła Lucy, a za nią Karolina i Blanka. Ale zatrzymały się, gdyż w pokoju było już pięć kobiet. [...]

– Prawda? Co za nieszczęście – szepnęła Lucy ściskając rękę Róży. – Chciałyśmy ją pożegnać.

I odwróciła głowę, żeby spróbować ją zobaczyć, lecz lampa była za daleko, a ona nie miała odwagi jej przysunąć. Na łóżku leżała wydłużona szara masa. Można było odróżnić jedynie rudy kok i bladą płamę. Była to zapewne twarz. [...]

– Ach, jaka ona jest zmieniona, jaka zmieniona...

Potem znowu pogrążyła się w zadumie, bez jednego gestu, bez słowa. Może za chwilę będzie można ją zobaczyć; trzy kobiety podeszły do grupy skupionej przy kominku. [...]

Było bardzo gorąco, w wilgotnym cieniu otulającym pokój szkło lampy rzucało na sufit świetlny krąg w kształcie księżyca. Pod łóżkiem stał głęboki talerz wypełniony fenolem, którego mdły zapach unosił się w powietrzu. Chwilami podmuchy wiatru wydymały zasłony w oknie otwartym na bulwar, skąd dochodził głuchy szum [...]

– Ach, jaka ona zmieniona, jaka zmieniona – powtarzała Róża Mignon, uśmiechając się ponuro.

[...]

Z przejęciem rzucały ukośne spojrzenia w stronę zmarłej [...]. Śmiertelna cisza zalegała pokój, w którym czuły martwość leżącego przed nimi trupa. [...]

Po długim, bezmyślnym przebywaniu w towarzystwie nieboszczki wpadły w panikę.

– Zmykajmy, zmykajmy. [...] To nie jest zdrowe.

Wychodziły w popłochu, rzucając spojrzenia na łóżko. Kiedy Lucy, Blanka i Karolina były jeszcze obecne, Róża rozejrzała się po raz ostatni, by zostawić pokój w porządku. Zaciągnęła zasłonę w oknie, a potem pomyślała, że lampa tu jest nie na miejscu i trzeba zapalić świecę. Zapaliwszy jeden z miedzianych świeczników na kominku, postawiła go na nocnym stoliku obok ciała. Jaskrawy blask oświetlił nagle twarz zmarłej. Wyglądała okropnie. Wszystkie zadrżały i uciekły.

– Ach, jaka ona zmieniona, jaka zmieniona – szeptała Róża Mignon, która wychodziła ostatnia.

Wyszła i zamknęła drzwi. Nana została sama, spoczywając na wznak w blasku świecy. Na pościeli leżała potworna masa ludzkich soków, krwi i gnijącego ciała. Cała twarz była gęsto pokryta krostami. Pomarszczone i wklęsnięte, podobne do szarawego błota, wydawały się ziemistą pleśnią na tej bezkształtnej papce, w której już nie można było rozróżnić rysów. Lewe oko zupełnie utonęło w rozlewającej się mazi; drugie, na wpół otwarte, zapadło się jak czarna i gnijąca dziura. Z nosa jeszcze sączyła się ropa. Na jednym policzku utworzył się czerwony strup, który sięgał aż do ust wykrzywionych ohydny uśmiechem. Po tej potwornej, groteskowej masce trupiej spływały złotym potokiem włosy, piękne włosy, które zachowały swój słoneczny blask. Wenus się rozkładała. Jakby jad z cuchnących padliną rynsztoków, ferment, którym zatruła cały naród, spowodował teraz gnienie jej twarzy.

Pokój był pusty. [...]

przełożyła Zofia Karczeńska-Markiewicz

[illegible]

BRUDNOPIS (*nie podlega ocenie*)